



RABINDRANATH TAGORE

**Moja piękna
sąsiadka**

RABINDRANATH TAGORE

GŁODNE KAMIENIE

Moja piękna sąsiadka

TŁUM. JERZY BANDROWSKI

Uczucia, jakie żywiłem dla młodej wdowy mieszkającej w sąsiednim obok mnie domu, były uczuciami głębokiej czci i szacunku, przynajmniej tak mówiłem swym przyjaciołom i sobie. Nawet mój najbardziej zaufany przyjaciel, Nabin, nie wiedział nic o prawdziwym stanie mego umysłu, ja zaś czułem się nawet do pewnego stopnia dumny, iż, ukrywając swą namiętność w najgłębszym zakątku serca, mogłem ją w ten sposób utrzymać w czystości. Była ona niby za wcześniej strącone na ziemię, lśniące od rosy kwiecie sęfali. Za czysta i za święta dla obsypanego kwiatami łoża poślubnej nocy, była poświęcona niebiosom.

Jednakże namiętność jest jak strumień górski, którego nie można zatrzymać w domu, bo on musi się wyladować w świecie. Dlatego też i ja próbowałem uczuciom swym dać wyraz w poezji, ale pióro moje wzdragało się pokalać przedmiot mego ubóstwienia.

Dziwnym zbiegiem okoliczności zdarzyło się jakoś, że właśnie w tym czasie mój przyjaciel uległ również ciężkiej chorobie wierszowania. Spadło to na niego nagle, jak trzęsienie ziemi. Był to pierwszy paroksyzm biednego chłopca, wobec czego oczywiście nie umiał jeszcze władać ani rymem, ani rytmem. A mimo to nie umiał się oprzeć, lecz uległ urokowi, jak wdowiec swej drugiej żonie.

Zwrócił się do mnie z prośbą o pomoc. Temat jego poezji był odwieczny i wiecznie nowy: wszystkie jego wiersze poświęcone były miłości. Śmiejąc się, poklepałem go po ramieniu i zapytałem:

— No, chłopcze, a któż to jest ta „ona”?

Odpowiedział również ze śmiechem:

— Sam jeszcze nie wiem.

Muszę wyznać, że pomoc, jakiej użyczałem swemu przyjacielowi, była dla mego serca wprost niezmiernym dobrodziejstwem. Jak kura wysiadująca kacze jajo, tak i ja trwonilem całe ciepło swej świeżo rozkwitłej namiętności na urabianie wylewów Nabina. Zmieniałem i poprawiałem jego niedojrzałe wierszydła z taką gorliwością, że większa część każdego jego poematu była właściwie moim dziełem.

A wtedy Nabin zdziwiony pytał:

— Przecie to właśnie to samo, co ja chciałem powiedzieć, tylko że słów znaleźć nie mogłem. Skąd, do licha, bierzesz te wszystkie piękne uczucia?

Odpowiadałem jak poeta:

— Czerpię je z własnej fantazji, bo prawda, jak ci dobrze wiadomo, jest zawsze niema, zaś fantazji słów nigdy nie brak. Rzeczywistość hamuje je, niby skała prąd, ale fantazja zawsze potrafi znaleźć sobie ujście.

Biedny zdumiony Nabin mówił:

— Ach, tak, oczywiście, rozumie się. — A potem po chwili namysłu: — Oczywiście, masz słuszość.

Jak to już powiedziałem, moja własna miłość była pełna tak pokornej i wstydlivej czci, że obawiałem się skalać ją słowami. Jednakże mając Nabina za parawan, mogłem już bez przeszkody dać swemu pióru wszelką wolność, przez co żar szczerzego uczucia spłynął w te pisane dla niego wiersze.

W swych jasnych chwilach Nabin wołał:

— Ależ to są twoje własne wiersze! Pozwól mi je ogłosić pod twym nazwiskiem!

— Nonsens! — odpowiadałem. — Wiersze są twoje, mój kochany, a ja tylko je gdzieniegdzie zaokrągliłem.

Z wolna sam Nabin istotnie zaczął w to wierzyć.

Nie chcę przeczyć, że nieraz w tym czasie kierowałem wzrok swój ku oknu sąsiedniego domu z uczuciem, jakie musi mieć astronom wpatrujący się w gwiazdziste niebo. Te moje ukradkowe spojrzenia spotykały się też od czasu do czasu z nagrodą. A ile razy trafił mnie choćby tylko przelotny promień tego czystego oblicza, wszystko, co w namiętności mojej było burzliwe i mętne, w jednej chwili uspokajało się i stawało się czyste.

Ale jednego dnia przeraziłem się. Czyż mogłem wierzyć własnym oczom? Było gorące letnie popołudnie. Groziła jedna z tych rozpętanych, nagle wybuchających burz północno-zachodnich. Czarne masy chmur spiętrzyły się w północno-zachodniej stronie nieba i w dziwnym, niepokojącym świetle tego tła stała moja piękna sąsiadka, w zamyśleniu patrząc przed siebie w przestrzeń. Cóż za świat bezsilnej tęsknoty odkryłem w rozmarzonym spojrzeniu tych promiennych ciemnych oczu! Czy ten mój księżyc ze swym jasnym blaskiem ukrywał jeszcze może w swej głębi wulkaniczny ogień? Ach, to spojrzenie bezgranicznej tęsknoty, unoszące się na kształt chorego na nostalgię ptaka ponad chmurami, szukało z pewnością — nie nieba, lecz gniazda serca ludzkiego.

Na widok bezgranicznej namiętności, jaka się mi tu nagle objawiła, ledwie mogłem zapanować nad sobą. Teraz mało mi już było poprawiać niedojrzałe poematy. Cała moja istota pragnęła znaleźć swój wyraz w jakimś godniejszym czynie. Wreszcie przyszło mi na myśl, że powinienem poświęcić się sprawie powtórnego zamążpójścia wdów w naszym kraju. Postanowiłem sobie nie tylko wygłaszać na ten temat mowy i pisać, ale także popierać tę propagandę finansowo.

Nabin nie ze wszystkim ze mną się zgadzał.

— Wieczne wdowieństwo — mówił — ma w sobie coś dziwnie czystego i spokojnego; cicha piękność spoczywa na nim jak na milczących grobach umarłych w łagodnym świetle księżycy. Czyż już sama możliwość ponownego związku nie zmąciłaby tego niebiańskiego piękna?

Otóż taka czułościwość doprowadza mnie zawsze do wściekłości. Cóż byśmy powiedzieli, gdyby w czasie głodu człowiek dobrze odżywiony i syty mówił lekceważąco o jedzeniu i radził na pół zagłodzonemu człowiekowi nasycić swój głód zapachem kwiatów i śpiewem ptaków? Toteż odpowiedziałem poniekąd gwałtownie:

— Posłuchaj, Nabin, dla malarza ruina może być czymś nadzwyczaj pięknym, jednakże domy buduje się nie po to, aby je artyści podziwiali, lecz aby mieszkać mogli w nich ludzie; dlatego muszą być odpowiednio utrzymane, choćby to nawet raziło estetyczne uczucia artystów. Łatwo ci w swym cichym kącie śpiewać hymny pochwalne na cześć wdowieństwa, nie powinieneś jednak zapominać o tym, że pod białą¹ szatą wdowy, w męce i ognich pożądania bije żywe serce ludzkie!

Miałem wrażenie, że nawrócenie Nabina będzie rzeczą niełatwą, dlatego rozpędziłem się nieco więcej, niż było potrzeba. Zdziwiło mnie trochę, że gdy skończyłem swą krótką mowę, Nabin, wydawszy głębokie westchnienie, najzupełniej ze mną się zgodził. Większa a zupełnie już druzgocąca perora, jaką miałem na języku, okazała się zupełnie zbyteczna.

Kiedyś po jakimś tygodniu przyszedł Nabin do mnie i oświadczył mi, że jeśli mu zechcę dopomóc, to on da dobry przykład i pierwszy się z wdową ożeni.

Szalałem z radości. Uściskałem go z całej siły i przyrzekłem mu, że, o ile idzie o potrzebne na ten cel pieniądze, wszystko dla niego zrobię. Wówczas Nabin opowiedział mi swoją historię.

A więc dowiedziałem się, że ukochana Nabina nie była bynajmniej postacią urojoną, lecz rzeczywistą. Pokazało się, że jak ja, tak i Nabin od jakiegoś czasu adoruje jakąś wdowę, o czym jednak żywej duszy nie mówił. Następnie — pisma, w których zwykły się pojawiać Nabina, a właściwie moje wiersze, dostawały się też do rąk pięknej wdowy i wywierały pewne wrażenie.

¹pod białą szatą wdowy — w Indiach (podobnie jak w starożytnym Rzymie) biel jest kolorem żałoby. [przypis edytorski]

Jak mnie Nabin wyraźnie zapewnił, bynajmniej nie miał powziętego z góry zamiaru starać się w ten sposób o rękę swej damy. Sam mówił, że nie miał wyobrażenia, czy wdowa umie w ogóle czytać czy nie. Nie zdradzając nazwiska nadawcy, posyłał zwykle pismo pod adresem jej brata. Była to po prostu jego fantazja, ustępstwo, jakie robił swej beznadziejnej namiętności. Była to jak gdyby ofiara z kwiatów złożona bóstwu; ofiarujący nie pyta nawet, czy bóg dowie się o ofierze, czy ją przyjmuje lub odrzuca.

Nabin starał się wyjaśnić mi przede wszystkim, że nie miał na oku żadnego określonego celu, starając się wszelkimi sposobami pozyskać przyjaźń brata wdowy, co mu się też ostatecznie udało. Kochanka musi żywo zajmować każdy bliski krewny ukochanej.

Następnie przyszła długa historia o tym, jak to choroba brata sprowadziła ich razem. Już sama obecność poety wystarczała, jak to jest zupełnie zrozumiałe, do wywołania licznych dyskusji na temat poezji, przy czym oczywiście dyskusje te nie ograniczały się do tego jedyne go tematu.

Kiedy ja niedawno temu w puch rozbiłem wszystkie jego przesady dotyczące ponownego zameścia wdowy, zebrał się na odwagę, by się jej oświadczyć. Zrazu zgody pozyskać nie mógł, używszy jednak szerzej moich wymownych słów, do których dodał od siebie parę łez, uczynił ją sobie bezwarunkowo powolną. Teraz opiekun jej potrzebowałby tylko trochę grosza, aby móc poczynić odpowiednie przygotowania.

— To możesz mieć natychmiast! — odpowiedziałem.

— Owszem, ale widzisz — mówił Nabin dalej — parę miesięcy może upłynąć, zanim uda mi się ojca tak udobruchać, że znowu zaczniesz mi wypłacać mą miesięczną pensję. Z czegoż będziemy żyli przez ten czas?

Niezwłocznie wypełniłem czek na potrzebną sumę, po czym zapytałem:

— Ale teraz powiedz mi, kto ona? Nie potrzebujesz się we mnie obawiać rywała, przysięgam ci, nigdy nie będę pisał do niej wierszy, a nawet gdybym to uczynił, nie poślę ich jej bratu, lecz tobie.

— Nie gadaj głupstw! — rzekł Nabin. — Jeśli ci jej nazwiska nie wymieniłem, to nie dlatego, żebym się bał w tobie rywała! Rzecz w tym: ona bała się tego kroku i prosiła mnie, abym nic o tym przyjaciółom nie wspominał. Teraz jednak, kiedy wszystko tak szczęśliwie się skończyło, to nie ma znaczenia. Ona mieszka tu obok, pod numerem dziewiętnastym.

Gdyby serce me było żelaznym kotłem, pękłoby z pewnością.

— Zatem ona wcale nie jest przeciwna powtórnym związkom małżeńskim? — zapytałem spokojnie.

— Teraz już nie! — odpowiedział Nabin, uśmiechając się.

— A więc to tylko wiersze wywołały tę czarodziejską zmianę?

— No, moje wiersze nie są przecie wcale takie złe, nieprawdaż?

Kląłem w głębi duszy.

Kogo kląłem? Jego? Siebie? Los?

Ale kląłem — co wlało.

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/tagore-moja-piekna-sasiadka>

Tekst opracowany na podstawie: Rabindranath Tagore, Głodne kamienie i inne opowiadania, tłum. Jerzy Bandrowski, Franciszek Mirandola, Czytelnik, Warszawa 1961.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Pauliny Choromańskiej. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agnieszka Żak, Dagmara Deska, Dorota Kowalska, Paulina Choromańska.

Okładka na podstawie: 'Playingwithbrushes', CC BY 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.